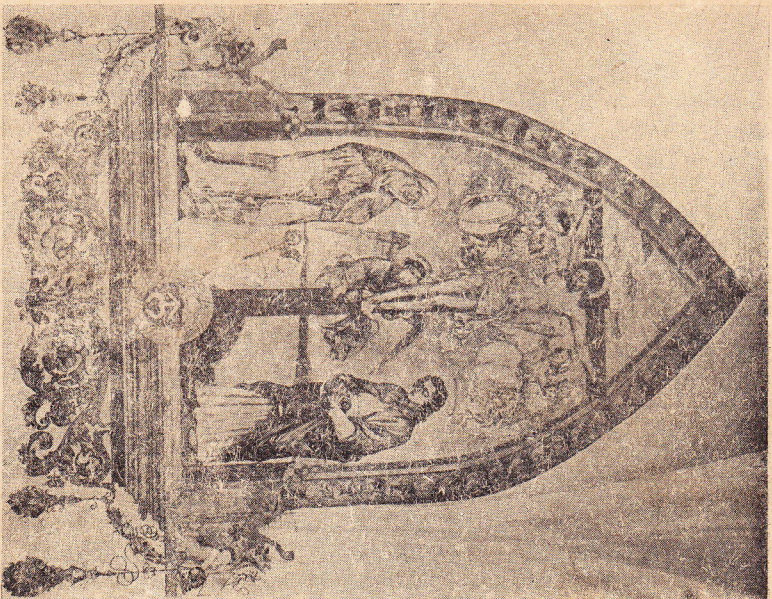


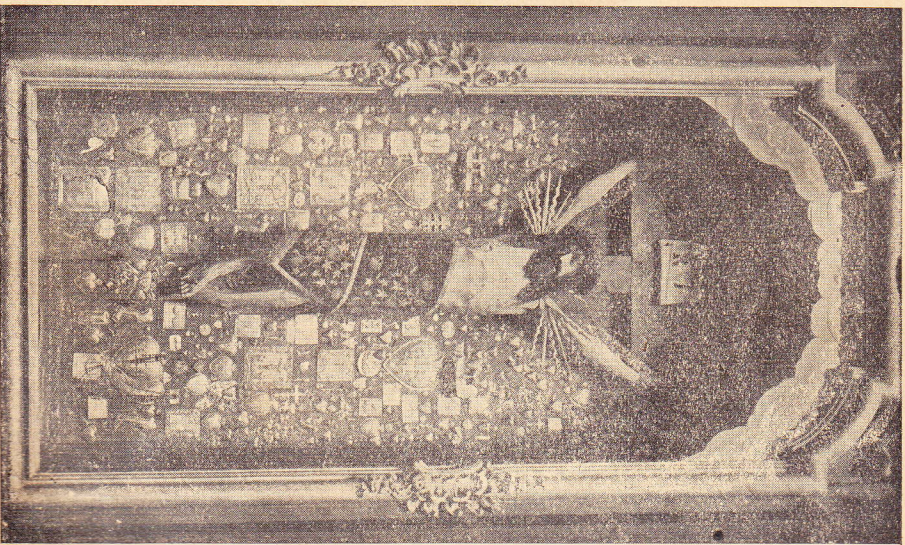
ROMANO GUARDINI

DRÓGA KRZYŻOWA
PANA NASZEGO I ZBAWICIELA



Fresk na ścianie krużganku w opactwie mogińskim
Dzieło Stanisława z Magidy, cystersa (XVI w.)

NAKŁADEM OPACIWA CYSTERSÓW
M O G I Ł A — 1 9 4 8



Łaskami slynacy krucynks w kościele opactwa mogilskiego

PRZEDMOWA

Książeczka ta poświęcona jest najpiękniejszemu i najstarszemu nabożeństwu Ludowemu, Drodze Krzyżowej Pana Naszego i Zbawiciela. Wykwiło ono wprost ze serca ludu. Powstało z jego potrzeby plastycznego unaocznienia sobie świętych tajemnic odkupienia, ażeby móc powiedzieć: „Tak to było, tu stało się to, a tam owo“. Powstało z potrzeby serca ludu, aby patrzeć na to własnymi oczyma. Napewno już chrześcijanie pierwotnej gminy jerozolimskiej, w chwilach nabożnych wspomnień szli drogą, którą iść musiał ongiś Jezus. Wtedy przed oktem ich wyobraźni stawalo żywo na nowo to, co się wydarzyło na tej czy innej ulicy, co przeszło przez ich serca w godzinach pełnych trwogi, aby potem w świetle Wielkanocnego poranku i w pełni Ducha Zielonych Świątek objawić swoje nieskończone znaczenie. Przekazali oni swoje wspomnienia innym, a ci znowu innym. I kiedy potem przyszedł pielgrzym do Jeruzalem, znajdował najważniejsze zdarzenia z ostatniej drogi Pana związane prastarą tradycją z określonymi miejscami. Przy nich odbywał swoją „statio“, (w sta-

rym języku Kościoła znaczy to tyle, co przy-
stanać w religijnym zamysleniu z zamianem
liturgicznego uczczenia Boga), a myślą cofał
się w owe czasy wstecz i czuł się tak, jak gdy-
by sam był jednym z tej małej, wiennej gro-
madki, która współczując, postępowala wów-
czas za Panem. Później na zachodzie przyszło
ludziom na myśl, aby wydarzenia Drogi Krzy-
żowej malować, a obrazy umieszczać w ko-
ściołach. Chciano w ten sposób udostępnić tę
praktykę rozmyślenia nad świętymi pamiątkar-
mi i tym, którzy nie mogli odbyć pielgrzymki
do Ziemi Świętej. Szczególnie zabiegali o to
franciszkanie. Z początku ograniczona tylko
do ich kościołów zakonnych, wkrótce stawa-
na była Droga Krzyżowa w każdym mieście,
a w końcu została dopuszczona do wszystkich
kościół i kaplic, przy zachowaniu określo-
nych formalności co do ustawienia czternastu
„stacji”. Łaski duchowne, związane z nabo-
żeństwem Drogi Krzyżowej stały się również
każdemu dostępne: ilekroć idzie ktoś teraz
Drogą Krzyżową, to znaczy przechodzi od je-
dnej stacji do drugiej i zalując za swoje grze-
chy, rozmyśla nad jej bolesnymi tajemnicami,
użytkuje te same odpusty, co i na Drodze
Krzyżowej w Jerozolimie. W ten sposób powsta-
ła Droga Krzyżowa taka, jaką dziś znamy.
Nabożeństwo ludowe w najczystszej formie:
równocześnie obraz i myśl, zewnętrzna posta-

wa i wewnętrzne usposobienie; historyczna
prawda i wytwór wierzącego umysłu. W tym
pełnym szacunku, a zarazem poufalem, nie-
wymuszonym, a jednak delikatnym sposobie
odniesienia się do Zbawiciela, właściwym na-
turze ludu, Droga Krzyżowa zdolna jest wię-
cej niż jakiegokolwiek inne nabożeństwo ludowe
zbliżyć do cierpień Pana. Za tym świadczą
szczególniej stacje, których treść nie wynika
bezpośrednio z Pisma św., jak np. upadki Pa-
na pod krzyżem. Lud poszedł tu drogą swo-
bodnej twórczości i dobrze utrafił. Czyż nie
jest bowiem myślą przewodnią całości to, że
Pan ciągle upada pod krzyżem zbyt ciężkim,
ale ciągle mocą swej miłości powstaje? A już
spotkanie Pana z Weroniką odsłania wnikli-
wie rozmyślającemu człowiekowi cud religij-
nej tkliwości.

Droga Krzyżowa ma dla modlącego się za-
wsze coś nowego do powiedzenia. Raz ta sta-
cja przemawia głębiej, innym razem inna.
Czasem jakiś obraz długo pozostaje niemy, a
aż obudzony przez jakies wewnętrzne przeży-
cie, zaczyna nagle przemawiać do duszy. Inne
towaryszą jej blaskiem swej tajemnicy bez
zmiany przez długi szereg lat. I kiedy ktoś przy-
wyknie w końcu zabierać ze sobą w Drogę
Krzyżową osobiste doświadczenia, dręczące
pytania i bezradność, otrzymuje często nieo-
czekiwane światło i niespodziewaną pociechę.

Dwie rzeczy przede wszystkim chce nam to nabożeństwo powiedzieć. Po pierwsze uczy nas żywo odczuć ile wycierpiał Pan. My z Nim idziemy i dźwigamy z Nim krzyż. Tu dopiero opazuje się, jak wielką jest miłość Zbawcy i jak wielką naszą winą. Uczymy się skruchoy i chcemy się stać uczestnikami łaski głębokiego wewnętrznego przeobrażenia. Po drugie Droga Krzyżowa jest szkołą przewycięzania się. Widzimy, jak Pan przeżywa najdotkliwsze cierpienia ciała i duszy, ale i przewycięża je miłością do Boga i do nas. I my uczymy się podobnie przewycięzać nasz los.

W nabożeństwie Drogi Krzyżowej podanym w tej książeczce wysuwa się na czoło szczególnie ten drugi punkt widzenia. O pierwszym nie zapomniano; ale przede wszystkim ma się stać tą Droga Krzyżowa szkołą pokonywania cierpienia. Niechaj modlący się odnajdzie w poszczególnej stacjach swoje własne życie; niech widzi codzienny swój krzyż złączony z krzyżem Pana i niech zaczerpie siłą zrozumiienia i siły, aby cierpienia swe nie tylko znośić, ale i zwyciężyć.

I tak pierwsza stacja okazuje nam, jak Pan zniósł krzyżującą niesprawiedliwość i uczy nas w oparciu o matkę Bożą Wolę znośić to, co spotyka nas niezaskuszenie w naszym życiu. — Od Jezusa przyjmującego krzyż w ramię uczymy się szczerzej gotowości i zdecydowania

na zmierzenie się z cierpieniem, skoro się tylko zjawia. — Pan upada i powstaje znowu; rozumieny, jak każdy krzyż wydaje się czasem przerażać nasze siły i umacniamy się, aby nie zwątpić. — Jak przewyciężać musimy ludzką bojąźń, ludzki wzgląd, ludzką miłość nawet, kiedykolwiek tylko stanie ona między nami a Bogiem, pokazuje nam straszna ofiarę chwili, kiedy Jezus rozstaje się z Matką. — Jezus przyjmuje wymuszoną pomoc Szymona z Cyreny; a my wstydzimy się naszego zalamania i staramy się bez pomocy dawać sobie radę z osamotnieniem i bólem. — Widzimy jak Jezus w boskiej wielkoduszności ocenia i nagradza drobną przysługę Weroniki. Tak trzeba się i nam przynusić, aby mimo wszelkich własnych strapień być delikatnym i dobrym dla innych. —

Okrutna niewdzięczność tłumy obala Pana po raz drugi. Ale miłość Jego cierpi i dla tego tłum. Ona daje Mu siłę do powstania znowu. I oto budzi się w nas myśl wielka, abyśmy czynili podobnie, abyśmy tak samo cierpienia nasze podejmowali za innych i stawiali się dla nich przez to błogosławieństwem. — O wielkoduszności Jezusa mówi też i następna stacja, kiedy mimo straszliwego uciążenia sprawuje On spokojnie swe posłannictwo i napomina placzące niewiasty. To skłania nas do niewzruszonej wierności powołaniu także i w ciężkich chwilach. — Jezus upada po raz trzeci i dźwi-

ga się znowu. Wymowniej, niż wszelkie słowa, poucza to, że Bóg nie żąda, abysmy nigdy nie osłabli, lecz tylko chce, abysmy zawsze z dobrą wola zaczętnali na nowo. — Zdejmują zębra szaty; gorzka hańba dla Pana. Tak jak On, powinniśmy i my stać niewzruszenie przy wszelkiej ujmie czci i trwać przy Bogu. — Przybity do krzyża nie może już niczego więcej czynić, jak tylko wisieć i cierpieć. Przychodzi takie chwile i dla nas, że nie możemy niczego czynić i pozostać nam tylko wytrwać z Bogiem. Śmierć Chrystusa zwiastuje wszechmocnie boską tajemnicę cierpienia za nas. — Zdjęcie z krzyża przypomina nam ziarno siewne, które obumrzeć musi, aby przyniosło owoc i uczy nas pamiętać każde cierpienie jako święty siew. — Grób wreszcie mówi o radosnej nowinie, że po każdym Wielkim Piątku następuje Wielkanoc — także i dla nas. Tak więc Droga Krzyżowa jest świętą szkołą życia i cierpienia, w której odnajdujemy nasze codzienne sprawy.

Jeszcze kilka uwag o nabożeństwie tu podanym. Zgodnie z przedstawionym zamianem, główny nacisk położony został na rozmyślanie. Dlatego przeznaczone jest ono nie tyle do wspólnej modlitwy, jak raczej do cichego zglębienia. Wersety, którymi zazwyczaj rozpoczyna się poszczególne stacje („Klaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie — żeś przez krzyż i Mękę Twoją świat odkupić

raczył”), oraz którymi stacje się kończą („Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami” — i „Któryś cierpiał za nas rany”) — wersety te zostały opuszczone, ażeby nabożeństwo nie stało się zbyt długie; podobnież Ojciec Nasz, Zdrowaś Mario i Chwała Ojcu, które to modlitwy zwykle dołączane są do Stacji. Kościół nie przywiązywał darów duchowych do żadnej specjalnej modlitwy *). Trzeba powiedzieć jeszcze jedno: Książeczka chce wskazać modlącemu się, jakie skarby leżą na Drodze Krzyżowej i pomóc, aby je sam podjął. Ten więc najlepiej zrozumie jej zamiar, kto korzystając z tego, co ona ma mu do powiedzenia, idzie jednak potem sam i osobiste swe życie ze wszystkimi swoimi szczegółowymi niedziami stawia w świetle cierpień Pana; kto sam myśli, sam pyta i sam znajduje potem potrzebą dla siebie odpowiedź. Im bardziej zatem książeczka będzie zbyteczną, tym szybciej osiągnięte zostanie to, czego chciał jej autor. A jeśli ton rozmyślenia wyda się za powszedni; autor chciałby jeszcze to dorzucić, że właśnie przeznaczone jest ono dla codziennej nędzy i codziennych cierpień. Codziennosc zaś nie wiele zna górnolotnych uczuć i nie wie, co ma

*) Odbiega to od przyjętej u nas powszechnie praktyki, którą możemy nadal zachować. (Przypiasek tłumacza)

począć ze wzniósłymi postanowieniami. Jej bohaterstwem jest ustawiczna wierność w małym. Potrzebuje ona myśli i pobudek, które tej potęgą „codziennie brąc na się swój krzyż” i w tej mozolnej, prozaicznej pracy nie stracić otuchy. Do tego jednak nadają się według autora niżej podane myśli, które w przebiegu lat okolo dziesięciu nie straciły dla niego nic ze znaczenia.

DROGA KRZYŻOWA PANA NASZEGO I ZBAWICIELA

W s t ę p

Panie, Tyś powiedział: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie codzienny swój krzyż i postępuje za mną”. Chcę teraz pójść Twoimi ślady i w myśli postępować drogą Twojej miłości. Dozwól więc, aby żywo stanęło przed mną duszą to wszystko, coś dla mnie wycierpiał. Otwórz me oczy i porusz serce, abym zobaczył i głęboko sobie uświadomił jak bardzo mnie ukochałeś; ażebym całą duszą zwrócił się do Ciebie, mój Zbawco, a porzucił grzech, który tak gorzkie zadał Tobie bóle. Żaluję serdecznie za grzechy me, o Panie. Chcę rozpocząć życie na nowo; z całą powagą pragnę wyruszyć i iść za Tobą. Pomóż mi. Pomóż mi także dźwigać z Tobą mój krzyż. Bolesna Twoja

droga jest szkołą wszelkiego cierpienia, wszelkiej cierpliwości i przezwyćzajania się. Daj mi w niej poznać nędzę mojej własnej słabości. Daj mi pojąć wymowę tej bolesnej drogi: wskazać co właśnie ja i właśnie teraz mam czynić. A potem umocnij to zrozumienie i uczynj je owocnym, ażebym według niego postępował. — Amen.

STACJA PIERWSZA

Jezus na śmierć skazany

Jezus stoi przed sądem. Oskarżają Go klamcy. Sędzią jest człowiek bez charakteru. Proces urąga wszelkiemu prawu. Sąd ten ogłasza Pana winnym ciężkiej zbrodni. Kara jest haniebną i straszną zarazem. A Jezus wie, jak czyste były zawsze Jego intencje; jak ukochał lud i jak się wyniszczył dla jego zbawienia. Straszna niesprawiedliwość i lekkomyślność tego wyroku musiała wstrząsnąć sercem Pana do głębi. Jakby buntowało się poczucie mojej sprawiedliwości, gdyby mi ktoś chciał nałożyć niesprawiedliwą karę! Jak bronię się przed nieszczęściem, gdy miemam, że na nie nie zasłużyłem! A przecież wiem, jak wiele już przewiniłem. O, jakimże bólem aż do wnętrza prezentkać musi Pana ta nędzna komedia sądu! Ale On milczy. Przyjmuje wyrok z poddaniem się, ponieważ w tym leży najświętsza wola Ojca, ponieważ chodzi

tu o nasze zbawienie. Ale i wszystko co teraz nastąpi, wypełnione będzie całkowicie zólcia goryczy, jako niesprawiedliwe i niezasłużone...

Panie, Tyś poszedł pierwszy i ukazałeś mi drogę. Naucz mnie teraz postępować za Tobą, kiedy przyjdzie i na mnie podobna godzina. Jeśli muszę słuchać rozkazu, lub nagnany w ostrym tonie, objaw mi ile w nich jest słusności, a pozwól zapomnieć o tym, co niesłusznie. Jeśli jakiś obowiązek wydaje mi się nie do zniesienia, choć w nim widzieć wolę Ojca i być Mu posłusznym. Kiedy przyjdą cierpienia, a ja uważam je za niezasłużone, wtedy naucz me serce poddać się woli Ojca tak, jak Ty to uczyniłeś. Kiedy wreszcie spotka mnie jawna niesprawiedliwość, niech Twa łaska pomoże mi zamilknąć zupełnie i usprawiedliwienie swoje pozostawić Ojcu.

STACJA DRUGA

Jezus bierze krzyż na ramiona

Wyrok zapadł. Jezus przyjął go w milczeniu. Przyносzą teraz krzyż. Skazaniec ma go sam ponieść na miejsce stracenia. Pan bierze na siebie narzędzie tortury. Nie pozwala bezmyślnie, aby Mu je włożono na barki, ale sam zdecydowanie ujmuje. Nie jest to żadna mglista egzaltacja. To, co teraz nastąpi, jasno i wyraziście stoi w całej swej grozie

przed duszą Jezusa. Nie ludzi się On w niczym. Ale i to, co Go przynagła, nie jest także odwagą rozpaczy. Wewnętrznie jest Pan całkowicie wolnym i pozbawionym wszelkiego lęku. W krzyżu widzi zlecenie Ojca, i nasze zbawienie, i pożąda go ze wszystkich sił swego serca. Przez to dusza Jego niezamąconą jest i opanowaną. Wychodzi naprzeciw krzyża i świadomie go chwytą w ramiona.

O Panie, co innego jest mówić w dobrej godzinie: „Jestem gotów na wszystko, czego żąda Bóg” — a co innego być naprawdę gotowym, kiedy zjawia się krzyż. Wtedy serce staje się słabe i bojaźliwe i człowiek zapomina o wszelkiej gotowości do dobrego. Pomóż mi więc, bym wytrwał, gdy przyjdzie ta chwila. Może krzyż mnie już dosięga, albo jest bardzo blisko. Niech przyjdzie kiedykolwiek; pragnę być gotowym. Uczyń mię silnym i wielkodusznym, abym nie narzekał i nie wzdrażał się przed tym, co przyjąć musi. Chcę odważnie na to spojrzeć i rozpoznać w tym wezwanie Ojca. Daj mi ufność, aby i to cierpienie posłużyło mi ku dobremu i umocnij mnie, abym je z poddaniem przyjął. Jeśli to się uda, pokonane zostanie przez to samo już wiele z Jego goryczy.

. STACJA TRZECIA

Jeżus poraz pierwszy upada
pod krzyżem

Całą noc pozbawionym był snu, a od wieczoraj wieczora nie miał niczego w ustach. Wleczono Go od jednej władzy do drugiej. Osłabły Go bóle i utrata krwi. Torturowała Go wszelkiego rodzaju podłość ludzka. Pan jest straszliwie znużony. Krzyż za ciężki jest dla Niego; brzemień przeraża Jego siły. Drżąc w kolanach, dźwiga je kawał drogi, aż potknąwszy się o kamień, albo potrącony przez kogoś z tłumy — upada. Jak brutalni są ludzie w takich chwilach! Na leżącego na ziemi, jak grad padają żelźwiości, drwiny i raży. Przemętszy się, powstaje Jeżus z ziemi, wkłada z trudem krzyż na poranione barki i idzie dalej.

Panie, krzyż jest za ciężki dla Ciebie, a jednak Ty go niesiesz, ponieważ chce tego Ojciec — dla nas. Brzemień jego przeraża Twoją siłę, a jednak nie odrzucasz go. Upadasz, ale podnosisz się znów i niesiesz go dalej. Naucz mnie rozumieć, iż każde prawdziwe cierpienie musi się wydać kiedyś, albo pod jakimś względem, barkom naszym za ciężkie, bo nie dla cierpienia, ale dla szczęścia jesteśmy stworzeni. Każdy krzyż wydaje się kiedyś przechodzić siłę. Zawsze zjawia się ostatecznie zmęczone, pełne trwogi słowo: „Już więcej nie

mogę!” Panie, przez siłę Twojej cierpliwości i miłości pomóż mi w takiej godzinie, abym nie zwątpił. Ty wiesz, jak ciężko krzyż może przytłoczyć! Nie dziwisz się nam, jeśli słabniemy i pomagasz nam powstać znów. Oddań mi w cierpliwości, napełń mą duszę swą siłą. Wtedy powstanie ona znów, podejmie swój ciężar i pójdzie dalej.

STACJA CZWARTA

Jeżus spotyka Swą Matkę

Musiła zapewne czekać na jakimś skrzyżowaniu ulic i teraz przystępuje do pochodu. Matka i Syn. Nie mówią nic. Cóż mają mówić? Są oboje zupełnie samotni, sami w świecie, pomimo dzikiego tłumy w okolo, — oko w oko, serce w sercu. Ile miłości i bólu przesyłają sobie wzajemnie ich spojrzenia i dusze, o tym wie tylko sam Bóg! Chcesz rozwiązać przez chwilę, jaka była jej dusza? Pełna siły, pełna delikatności i głębi — miłość sama. A gdyby to było możliwe, żeby matki w otepieniu i płytkości ludzkiego serca znajdowały obronę przed bólem — Ona, wybrana z pośród wszystkich, najbliższa Bogu, takiego ukojenia nie miała. Ją przeniknęło to do ostatecznych głębi. Była to długa, choć pozornie krótka chwila. I oto spojrzenie Pana mówi: „Matko, tak być musi, tego chce Oj-

ciec". — „Tak, Dziecią, Ojciec chce tego i Ty chcesz — tak więc niech się stanie!”

O, Panie, ukochany Panie, to ja winny jestem tej Twojej goryczy! Dla mnie odszedłeś od Matki! Niech ta ofiara, o Panie, nie będzie dla mnie stracona. Wzbudź we mnie gotowość na nią, kiedy Bóg mnie powoła, a serce będzie uwikłane przez ludzi. Naucz mnie przewycięzać bojaźń ludzką, kiedy ta zechce mi przeszkodzić wyznawać Ciebie, naucz mnie otrząsnąć ze siebie wzgląd ludzki, jeśli zechce mnie odwieść od spełnienia obowiązku. Naucz mnie być silniejszym niż miłość ludzka, chociażby była nie wiadomo jak wielka i czysta, skoro tylko znajdę się w niebezpieczeństwie sprzeniewierzenia się Tobie. Ale, o Panie, naucz mnie czynić to tak, jak Ty uczyniłeś w miłości. Nie szorstko, nie bezwzględnie, ale łagodnie i delikatnie. I jestem pewien, że jeśli miłości ból zadać muszę z względu na Ciebie, ona spotęguje się w Tobie. A co straci dla Ciebie, tysiącność w Tobie odzyska.

STACJA PIĄTA

Szymon z Cyreny przymuszony
pomóc Jezusowi

Na krótkie mgnienie oka objęło Pana ciepło rodzinnego domu, miłość Matki. Ale oto mu-

si je opuścić. Z podwójną goryczą odczuwa teraz surowość otoczenia; podwójnie cięży Mu krzyż. Jest osamotniony. Ci, którzy Go miłują, są bezsilni; ci, którzy mogliby pomóc, nie chcą tego uczynić! Kiedy żołnierze wiadzą, że siły odmawiają Mu posłuszeństwa, zatrzymują wieśniaka imieniem Szymona, wracającego z pola do domu; on ma pomóc w dźwiganiu krzyża. Ale nie chce. Jest zmęczony, głodny, chce iść do domu, chce jeść i spać. Cóż ma się dreczyć dla jakiegoś wicherzyciela? Broni się; muszą go zniewolić. Więc rozniewiany, oburzony, ujmuje krzyż. Cóż to będzie za pomoc? Jezus jest całkiem samotny; zupełnie sam w tym straszliwym położeniu. Tylko Ojciec jest przy Nim.

Panie, tak wielu ludziom pomogłeś, a teraz wszyscy Cię opuścili. A Ty trwasz dalej — dla mnie, aby Drogą mi być i Mocą. Pragnę zatym wspomnieć na Szymona z Cyreny, jeśli się kiedy znajdę sam wśród cierpienia. Jakże często czuję się człowiek opuszczonym w chwili udręki. Sam ze swym bólem, a znikąd pomocy; sam w cierpieniu ducha, a inni tego nie rozumieją. I kiedy przyjdzie do nich ze swoją biedą, oblicze ich mówi wyraźnie, jak bardzo jest im niewygodny. Miny i słowa mówią: „I cóż nas to obchodzi?”

O, Panie, bądź przy mnie w takich chwilach. Pomóż mi, abym dal sobie radę z tą sa-

mołnością i nie zwątpił. Nie powiniennem zaraz biec do drugich, powiniennem się uczyć, dobro- wolnie, z Tobą samym, wytrwać. A jeśli mi je- szcze stanie jasno przed oczyma to, że w isto- cie każdy ze swoją biedą jest samotny i sam z nią musi się uporać, że ostatecznie żaden czło- wiek nie może drugiemu pomóc, wtedy daj mi odczuć, że jesteś przy mnie. Pozwól mi uświa- domić sobie, że jesteś wiernym i że nie opu- ścisz mnie nigdy.

STACJA SZÓSTA

Weronika podaje Jezusowi
chustę

Pan jest zupełnie opuszczony. Dookoła tyl- ko nieczułość, wrogi nastrój, okrucieństwo. Jest wyczerpany pragnieniem i bólem; znużo- ny do ostatnich granic na ciele i duchu. Krzyż przyniata przerażająco. Wydaje Mu się, jak- gdyby miał zemdleć i często kofysze Mu się wszystko przed oczyma. Kto inny szedłby da- lej w zupełnej rozpaczy, nie zwracając na nic uwagi. Dla zblizającej się z chustą Weroni- ki nie miałyby nawet spojżenia. Staniając się, minąłby ją ślepy i głuchy. Natomiast Jezus dyszy ciężko pod krzyżem, a jednak serce Je- go jest tak wrażliwe i delikatne, że potrafi od- czuć skromną usługę niewiasty, że potrafi ją ocenić i w beski sposób za to się wywdzie-

czyć. Ociera swe oblicze, a kiedy oddaje chu- stę, ta okazuje na sobie ślady świętych Jego rysów.

O Panie, jakicjeże siły pełne jest Twe serce, a jakie delikatne! Ty, królewska duszo, szla- chetny ponad wszelkie szlachectwo, wolny ponad wszystkich. Tyś sam jeden wolny po- między nami, niewolnikami życia i cierpienia! Uleż mi i mnie też wolnym! Kiedy stoję pogrą- żony w cierpieniu i chcę być ślepy i obo- jętnym dla ludzi wokół siebie, zachowaj ja- sność mego oka i wolność serca od samolub- stwa, które właśnie cierpiącego tak łatwo ogarnia. Pomóż mi, abym nie myślał ciągle o sobie samym. Nie mam prawa niczego wy- magać, ani być ciężarem dla innych, ani nę- cić cudzej radości dlatego, że jest mi ciężko. Nauucz mnie dostrzec każdą drobną przysługę miłości, nauucz mnie ocenić ją i być za nią wdzięcznym. Tak, muszę się nauczyć być po- żytecznym dla innych, bo człowiek najłatwiej zwróciła swoje cierpienia wtedy, kiedy prze- chodzi nad sobą do porządku, a pomaga in- nym. Ty mnie nauucz myśleć o nich i rozu- mieć ich. Pokaż mi, jak mogę zyskać ich za- ufanie, jak mogę im rzecz dobre słowo, pocie- szyc, podzwignąć i pomóc.

STACJA SIÓDMA

Jezus upada po raz wtóry pod
krzyżem

Żle pomagał Szymon z Cyreny; ostatecznie uwolnił się z tego prawdopodobnie zupełnie. Jezus jest znowu sam pomiędzy bezlistosnym tłumem. Musiał odejść od swej Matki; uczniowie Jego uciekli; garstka wiernych jest bezsilną w olbrzymiej masie. Nikt nie pomaga Mu w Jego biedzie. A krzyż ciąży tak bardzo; ale jeszcze bardziej przygniatą Jego duszę cała ta niewdzięczność w okolo. Z najczystszą miłością głosił im Królestwo Boże. Może niejeden z tych, których niegdyś uzdrowił, albo nakarmił na pustkowiu, jest tu obecny. A teraz srożą się przeciw Niemu, jak gdyby był ich najzacieśszym wrogiem. Oto właśnie przyczyna, że po raz drugi pada na ziemię. Ale wielkie światło płonie w Jego duszy: Właśnie przez to samo, co Mu wyrządza, On ich zbawił! I oto powstaje z trudem po raz drugi i idzie dalej.

Panie, daj abym mógł pojąć, jak wielką jest rzeczą cierpieć za innych! Wszystkie Twe bóle mają ukrytą słodycz, bo Ty wiesz, że z nich wypływa błogosławieństwo i zbawienie dla nas. Czy nie mogę i ja mieć takiego samego usposobienia? Czy nie mogę tego, co mnie uciska znosić dla innych? Moich trosk,

moich trudów, moich bólów, czyż nie mogę w połączeniu z Twymi zbawczyimi cierpieniami zanieść w ofierze Niebieskiemu Ojcu? Za wszystkich, którzy mi są drodzy, za męża, żonę, dzieci, rodziców, rodzeństwo... Za wszystką nędzę na dalekim świecie... Za wszystko co wielkie, czyste, święte, a co znajduje się w niebezpieczeństwie... Za wielu, którzy błędzą, którzy są w grzechach, którzy się zagubili... Obym to pojął do głębi, że moje cierpienie stanie się błogosławieństwem dla innych! Że ma ono udział w mocy cierpień Zbawiciela. Ściąga łaskę Boga na innych i pomaga tam, gdzie nic już pomóc nie może. Tak, wtedy cierpienie byłoby zaiste pokonanem! Zostałoby przełamane w swej najgłębszej istocie i zamiast sarkac, miałbym wśród cierpień radość w sercu, iż jestem pomocnikiem Boga samego w dziele miłości i zbawienia. Panie, błagam Cię z całego serca, daj mi to zrozumienie! Rozprzeszżeń mię wielkodusznie, abym pojął tę niewypowiedzianie wielką prawdę i udzielił mi daru miłości, abym ją praktykował.

STACJA ÓSMA

Jezus przemawia do płaczących
niewiast

I ta stacja objawia cud wielkoduszności Jezusa. Pomyśle, jak czuje się On w tej chwili...

STACJA DZIEWIĄTA

Jezus upada po raz trzeci pod krzyżem

Głowa unieczona cierniami, ciało poszarpane przez głębokie rany, dręczone gryzącym potem... Upada już prawie pod ciężarem krzyża... Wokół tylko nienawisć i szyderstwo, a przed Nim straszliwy koniec... Gdybym ja był w tak strasznym położeniu, a przyszedłby ludzie z wielkim lamentem, użalając się nade mną wielu słowami i płacząc — czyż nie porwałoby mnie szalone zniecierpliwienie? Dusza Jezusa jednak nie ulega mu i nie traci panowania nad sobą. I chociaż wszystko w Nim drży od bólu, rozmawia spokojnie i mężnie z niewiastami i spełnia swe posłannictwo: poucza i naprowadza na właściwą drogę.

Każdy nieważa chwile, w których przygniatają go ciężkie cierpienia i wszystko w nim drży pod ich naciskiem. Nerwy wynawiają posłuszeństwa i z trudem tylko może je powściągnąć, aby nie wybuchły. Udręka jest podwojna kiedy go otoczenie męczy wtedy bezdusznym, nierozsądnym obciążeniem. Jeśli i z mną kiedyś tak się stanie, wtedy pomóż mi, Panie, pozostać spokojnym. Siłą Twej cierpliwości chcę umocnić siebie! Chcę być dobrotliwym w zeknięciu się z innymi, choćby byli głupimi i gruboskórnymi. Chcę dalej wykonwać swą pracę, dalej spełniać swe powołanie nawet wtedy, kiedy źle bardzo jest mi na duchu.

Wkrótce pod drugim upadku zakłamuje się Jezus po raz trzeci. I cóż mamy powiedzieć wobec takiego męczeństwa? Czyż powtarzać tylko słowa? Wszelkie słowa są tutaj puste. Spróbuj wczuć się w to, co On odczuwa. Jak śmiertelnie jest zmęczony i co to znaczy upadać po raz trzeci pod takim ciężarem i wśród takiego otoczenia! Jezus jest już u kresu sił. Mimo to zrywa się raz jeszcze i miejsce krzyż aż do celu. Tam jednak oczekuje Go nie wyhawienie, ale straszliwa śmierć.

O Jezu, Mocarzu, Ty jesteś we mnie, a ja w Tobie. Z Tobą muszę się zdobyć na wytrwanie w cierpieniu, nawet kiedy sądzę, że więcej już nie zniósę. Z Tobą muszę się zdobyć na wypełnienie obowiązku, nawet choćby był najcięższy. Ty pomóż, abym w ucisku nie stracił serca, abym obowiązku swego nie odbieżał. A kiedy wyčerpany upadnę, pomóż mi powstać znowu. Trzy razy upadłeś i powstałeś trzy razy. Naucz mnie pojąć, o Panie, że nie wynagasz tego, abyśmy nigdy nie byli słabymi, ale domagasz się, abyśmy ciągle powstawali. Daj mi zrozumieć, że całe nasze ziemskie życie jest ciągle nowym powstawaniem, ciągłym rozpoczynaniem od nowa.

STACJA DZIESIĄTA

Jezus odarty z szat

Wszystko Mu zabrali: Jego wolność, Jego przyjaćiół, Jego działalność. Teraz zabierają jeszcze cześć Jego ciała. Obnażony z szat, wydany zostaje na pastwę hańby. Każdy bezczelny człowiek może Go oglądać i wyszydząć. Wszyscy, którzy Go niegdysz czcili jako wielkiego Proroaka, wysławiali jako Mesjasza, wszyscy przyjaciele, obcy, cały lud — widzą Go w Jego poniżeniu. Siłą jest dusza Jezusa; głęboka, niewymownie szlachetną i delikatną; przedziwnie subtelne i czujne jest Jego poczucie własnej godności i żarem plomieni pali go obecna hańba. Ale On trwa przy woli Bożej nieugięcie i wszystko wytrzymuje.

Przypomnij mi o Panie tę gorzką godzinę, jeśli kiedyś będzie chodziło o moją cześć. Jeśli ktoś nie doceni moich zamysłów i podsunie mi nieprawdziwe motywy postępowania. Jeśli mnie oczernią, jeśli zaczeplą moje dobre imię. Jeśli nawet ci mnie nie zrozumięją, którzy stoją blisko mnie i powinni wiedzieć co myślę. Wycierpiałeś dla mnie niewypowiedzianą wprost hańbę. Przez tę ofiarę uczyni mnie silnym w takiej godzinie. Bóg zna prawdę, to będzie moim oparciem. Pomyślę, że moja cześć jest w Jego pieczy i że On usprawiedliwi mnie w stosownym czasie. Nie dozwól mi być

niecierpliwym, nie dozwól, aby oddawał wet za wet, aby czynił wyrzuty, abym sądził, albo nawet podejmował tego, który zaczeplil moją cześć. Pomóż mi pozostać sprawiedliwym i spokojnym i zaufać Tobie.

STACJA JEDENASTA

Jezus przybity do krzyża

To, co się teraz dzieje, jest tak straszne, że chciałoby się uciec, aby na to nie patrzeć: Jak przybijają Go i podnoszą krzyż... — O Panie mój i Zbawco! — Ale ja nie mam prawa uciec, ja muszę tu pozostać. On cierpi dla mnie. Przez drogę mógł Jezus przynajmniej jeszcze iść, mógł się poruszać, wysilać. Teraz wszystko ustalo. Teraz nie może czynić niczego więcej, jak tylko cicho zwisać i wytrwać w cierpieniu. Ból w przebitych członkach, w głowie i we wszystkich głębokich ranach staje się coraz bardziej palący; coraz bardziej dręczy pragnienie, coraz cięższa jest trwoga i uciesnienie serca. I nie może sobie sam pomóc, nie może się poruszyć, nie może niczego uczynić, tylko cierpieć i odczuwać, jak zbliża się ku śmierci. A ci ludzie w okoli! Diabelska nienawiść i szyderstwo wrogów! Brutalność współstał! O Panie, przebacz mi, grzesznikowi! To ja winienem całej Twej tortury! Nie dopuść, żeby Twa miłość była dla mnie straco-

na. Uczyń, aby boska jej siła i cierpliwość ożyła we mnie.

Dla każdego przychodzi kiedys godzina, w której już niczego więcej nie może czynić, w której czci swej pomóc nie może, ani bólów swoich złagodzić, ani znaleźć żadnego wyjścia dla swojej biedy. Przede wszystkim będzie tak w ostatniej chorobie, kiedy się wie, że nadchodzi koniec, że lekarz niczego już więcej nie dokaze. Wtedy każdy jest przybity do łoża boleści i nie może sobie pomóc. Może tylko jedno: serce i wolę skupić w Bogu. Mocno, jak najmocniej przywrzeć do woli Ojca, cicho wytrwać i powierzyć Mu w zupełności dobroty lub gorzki koniec. Kiedy przychodzi taka godzina, wtedy jesteś przy mnie o Panie — wiem o tym. Wtedy moc Twego krzyża jest we mnie i umacnia mnie.

STACJA DWUNASTA

Jezus umiera na krzyżu

Jezus cierpi przez trzy godziny. Pod krzyżem stoi Jego Matka i najbardziej umiłowany przyjaciel. „Oto Syn Twój”, mówi do Niej. I „Oto Matka Twoja”, do Jana. Jak gdyby chciał od siebie odsunąć miłość tych obojga ludzi, która Go otaczała. Chce być sam. Wziął na siebie naszą winę; sam chce z nią w naszym imieniu stanąć przed trybunałem Wiecz-

nej Sprawiedliwości. Nikt nie ma Mu pomagać. Całkowicie samotny dokonywa tej straszliwej sprawy z Bogiem. Co zaszło w duszy Jezusa w tej chwili, tego nie wie żaden człowiek. Naraz woła: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” Nikt nie przejrzy tajemnicy, jak Syn Boży może być opuszczony przez Boga. Tylko to możemy sobie powiedzieć: Dodał Serce Jego odczuwało bliskość Boga jako pociechę i oparcie, teraz opuszcza Go i to. Zupelnie samotny, opuszczony przez wszystkich, sam stoi z naszą winą wobec Sprawiedliwości Bożej. Nikt nie zglebi nigdy tego, co to znaczy. Jedno Go tylko trzyma: Jego niezachwiana wierność posłannictwu od Ojca i niepojęta miłość ku nam. W tej miłości wyszcza się, aż się wszystko wypełni. „Wykonało się”.

Oto uwielbiam nieskończoną Sprawiedliwość Bożą, przed którą stoję jako grzesznik. I Ciebie, mego Zbawcę, który zastąpiłeś mnie przed Boskim Trybunałem. Panie, tyś mnie wybawił; za to dzięki Ci składam z głębi serca. Tyś mi też wskazał, jak nam znosić własne cierpienie i jak mogę je pokonać przez miłość. Znieść mogę je tylko wtedy, jeśli przyjmę je z ręki Ojca, jak Ty. Jeśli zaufam Ojcu i nie opuszczę Go. Wtedy pozostanę silnym, nawet gdyby mnie wszystko opuściło. I pokonać je mogę tylko wtedy, kiedy

uczynię je błogosławieństwem dla innych, tak jak Ty to uczyniłeś. Jeśli je zniosę i ofiaruję Ojcu za moich umiłowanych, za wszystkich, którym chcę pomóc. Wtedy weźmie ono udział we wszelkocie Twojego cierpienia; sprowadzi łaskę Ojca i pomoże nawet tam, gdzie nie już pomóc nie zdoła. A wtedy i ja zyskuję, bo wiem, że to co cierpię, nie jest bezowocne, ale przynosi błogosławieństwo innym. A jeśli zdarzy się kiedyś ze mną tak, że nie będę mógł już nic więcej zdziałać i będę się czuł zbytecznym na świecie, wtedy po prawdzie mogę uczynić rzecz najwyższą: cicho i ofiarnie w zjednoczeniu z Tobą oddać za innych moje cierpienia, moją bezsilę, nawet moją śmierć. Panie, tylko tak dokonywa się to, czego żadna mądrość ludzka, żadna siła i żadne dobro świata nie jest zdolne dokonać: Jedynie tak można naprawdę pokonać cierpienie i śmierć.

STACJA TRZYNASTA

Jezus zdjęty z krzyża

Pan skończył cierpieć. Jest martwy. Cudowne dzieło Boga, to kwitnące życie, pełne wszelkiej siły i wszelkiego bogactwa, pełne mocy i delikatności, zniszczone jest doszczętnie. Po ludzku mówiąc, Jezus miał jeszcze życie przed sobą. Co byłby jeszcze stworzył,

czego nauczył, co zdziałal i komu pomógł, jak każ boska pełnia życia wykłwiałaby jeszcze z Niego, gdyby przeszedł całe lata ludzkie. A oto teraz wszystko zdeptane. Ale to właśnie jest „głupstwo krzyża”. „Ziarno musiało obumrzeć” na to, ażeby powstało z niego najwyższe życie, a ci, którzy je wdopywali w ziemię, stali się bezwolnie siewcami zbawienia. Panie, oto jest odpowiedź na dreczące pytanie: POCO CIERPIENIE? Dlaczego koniecznie cierpieć, kiedy wszystko woła o szczęście i twórczość? POCO ŚMIERĆ? Dlaczego trzeba odejść, kiedy się jeszcze nie przeżyło całego życia? Dlaczego trzeba oddać to, co jest tak drogie? I tu przyska cała ludzka mądrość. Tylko w krzyżu jest odpowiedź: „Ziarno nie wydaje owocu, dopóki nie obumrze w ziemi”. Wszelkie nasze cierpienie, nasza ofiara i nasza śmierć jest siewem niebieskim. Jeśli zjednoczeni jesteśmy z wolą boską, wtedy powstaje stąd nowe życie dla nas i dla innych. Tak chcę wierzyć, tak zautać i trwać przy Bogu, ażeby też i moje życie, moje cierpienie i śmierć przyniosły wieczny owoc.

STACJA CZTERNASTA

Jezus złożony do grobu

Owijają ciało Pana w linaie płótna i składają w grobie Józefa z Arymatei. Potem za-

nykają otwór ciężką płytą i smutni odchodzą do domu. Wszystko ucichło. Oddychamy z ulgą, iż straszliwa męka jest wreszcie poza nami. Głęboki spokój położył się wokół samotnego grobu. Jest to spokój wypełnienia. Ten, który tam spoczywa, z boską wiernością doprowadził do końca wszystko, co Ojciec Mu polecił, a teraz odpoczywa, dokonawszy dzieła. I oto zdaje się nam, jak gdyby już przeżytkowała nadchodząca wspaniałość Wielkiej Nocy wokół cichego miejsca. Uczniowie co prawda tego nie odczuwają. Dla nich przepaśdła wszelka nadzieja. Dla nich cierpienie i śmierć Wielkiego Piątku wydaje się końcem. Ale i im zjawi się wkrótce Pan, promieniejąc siłą i światłem, a oni rozpoznają „jako Mesjasz to wszystko wycierpieć musiał, aby wejść do chwały Swojej” i że Jego śmierć była zapłatą za nasze życie.

To jest „wesola nowina”, o Panie, którą wszystkim przyniosłeś, że po każdym Wielkim Piątku przychodzi Wielkanoc, że wszelkie cierpienie jest źródłem błogosławieństwa i nawet śmierć sama jest posiewem nowego życia dla tego, który jest zjednoczony z Tobą. Pozwól mi to zrozumieć. Spraw, aby to przeświadczenie ożyło we mnie, kiedy przyjdą ciemne godziny. Wtedy przekonam się, że w ten sposób mogę nie tylko cierpienie zmieść, ale je pokonać. W Tobie poczuje się na si-

fach by sprostać temu; odczuje, jak z każdej przebrniętej ciemności promienieje blask światła Wielkiej Nocy. Zrozumien wreszcie i to, że kto tak z Tobą żyje i cierpi, ten nawet wśród gorzycy ma udział w Twoim pokojku.

ZAKOŃCZENIE

Oto wypuszczasz mię teraz Panie ze świętego Kregu Swego cierpienia. Powracam znowu w codzienne me życie. Nauczyłeś mnie, że cierpienie nasze nie jest ponurą pańszczyzną, przeciw której napróżno się buntujemy, albo która doprowadza nas do zwątpienia i rozpaczy. Jest ono gorzkie, ale pochodzi od Boga i przeznaczeniem jego jest, aby się stało naszym zbawieniem. Tyś nauczył mnie, jak mam dźwigać swój krzyż: Z ufnością w Bogu i z miłością ku Niemu. Tyś mnie też nauczył, jak mam pokonywać cierpienie: Z miłością ofiarować je za innych. Wyrzyłś świętą prawdę głęboko w mój sercu, abym nigdy o niej nie zapomniał i ożyw ją szczególnie wtenczas, gdy przyjdzie godzina ucisku. Wtedy wspomnę na to, co powiedziałeś mi dzisiaj i według tego będę postępował. Amen.